



# DOCENIAM TO, CO MAM

**ŻYCIE NIE SZCZĘDZIŁO JEJ** *trudnych chwil, momentów załamania i smutku.* **JEDNAK Irena Jarocka** *Z OPTYMIZMEM WSPOMINA PRZESZŁOŚĆ i radośnie patrzy w przyszłość.* **NIEDAWNO WYDAŁA NOWĄ PŁYTĘ** *i po 18 latach WRACA DO POLSKI.*

TEKST **SYLWIA KAWALEROWICZ**



**SUKCES:** Show-biznes bardzo się zmienił. W mediach królują Doda i Jola Rutowicz, które często skandalem walczą o uwagę publiczności. Czy jest pani gotowa stanąć z nimi do walki o miejsca na listach przebojów?

**Irena Jarocka:** Ja nie muszę walczyć. Tego chleba starczy dla wszystkich. Nie krytykuję tych, którzy robią karierę, szokując publiczność. Jeśli mają fanów, którym to się podoba, niech grają, co chcą. Ja mam fanów, którzy czekają na moje piosenki.

**S:** Rynek jest otwarty dla wokalistów starszego pokolenia?

**IJ:** Przyznam, że niemiło mnie zaskoczyło stanowisko niektórych stacji radiowych, które stwierdziły, że moje piosenki nie są atrakcyjne dla młodych ludzi. Dziwi mnie to, bo na koncertach pojawia się publiczność w każdym wieku i tej młodej przybywa. Najwy-

raźniej młodzież potrzebuje alternatywy dla tego, co media w Polsce kreują jako tzw. trendy. Złości mnie, że niektórzy dziennikarze nie oceniają muzyki, tekstów, tylko to, że jestem po sześćdziestce i to przekreśla moje szanse. W Stanach nikt nie powie, że Tina Turner jest za stara, by być grana w radiu i pokazywać się na okładkach. U nas wciąż liczy się tylko to, co młode.

**S:** Podobno w dzieciństwie nie lubiła pani samej siebie. I choć trudno w to uwierzyć, uważała pani, że jest brzydka. Mała Irenka nawet obciąła sobie rzęsy, żeby były dłuższe...

**IJ:** To prawda, nie lubiłam siebie. Chciałam mieć kręcone blond loki, a moje włosy były ciemne i proste. Uważałam, że mam za cienkie nogi. Chyba lubiłam się nad sobą użalać. Pamiętam, że mama nastraszyła mnie, że te obcięte rzęsy nie odrosną. Smarowałam je olejem rybcynowym. To było okropne, bo olej wpływał mi do oczu. Włosy zresztą też smarowałam tym samym, bo liczyłam, że będą gęstsze.

**S:** Kiedy pozbyła się pani kompleksów?

**IJ:** Bardzo późno. Myślę, że dopiero koło czterdziestki poczułam się ze sobą dobrze. Życie nauczyło mnie dystansu do samej siebie. Zostałam wychowana przez kościół i nauczona skromności. To we mnie zostało. Mimo zachwyków nad moją urodą nie wierzyłam do końca tym, którzy mnie komplementowali. Dziś bardzo się otworzyłam na świat. Teraz mam dużo do powiedzenia. Nadrabiam zaległości. (śmiech)

**S:** Właśnie ukazała się książka „Motylem jestem – czyli piosenka o mnie samej”. Znaleźć w niej można bardzo szczere wyznania. Czy powstała właśnie z chęci wygadania się?

**IJ:** To było coś więcej, rodzaj oczyszczenia. Do pracy nad wspomnieniami namówił mnie mąż, stwierdził, że tyle przeżyłam, że

powinam się tym podzielić z innymi. Bardzo mnie wspierał, nawet sprzątał. Chciał tylko, żebym siedziała i pisała! (śmiech) Praca nad książką zajęła mi dużo czasu. Ale było warto. Pisząc, przewartościowałam swoje życie. Wróciłam do przeszłości, nauczyłam się przebaczać. Kiedyś było we mnie więcej złości i nienawiści, miałam przeogromne ambicje i przeogromne kompleksy. Byłam szarą myszką, która chciała wiele dokonać, wyjść z biedy i było jej ciężko. Dzisiaj dziękuję Bogu, że miałam tak trudno w dzieciństwie. Wiem, że rodzice robili, co mogli, żeby żyło nam się lepiej. To mnie wzmocniło na całe życie. Pisząc i wracając wspomnieniami do tamtych lat, przebaczyłam ojcu, ludziom, którzy mnie skrzywdzili. Przebaczyłam sobie za to, że sama się źle oceniałam. Zrozumiałam, że już mi nic nie grozi. Oczyszcziłam się ze

smutnej przeszłości. Zaczęłam cieszyć się życiem, drobiazgami. Dlatego też chciałam, żeby na mojej nowej płycie znalazła się piosenka „Małe rzeczy”.

**S:** Pierwsze lata pani życia nie były radosne?

**IJ:** Było nas sześcioro. Rodzice, ja i trzech młodszych braci. Mama chorowała i często jeździła do sanatorium albo przebywała w szpitalu. Raz w takiej sytuacji dwóch braci trafiło do domu dziecka, bo ojciec nie dawał sobie rady z prowadzeniem domu. Zazwyczaj ja im matkowałam. Nie było łatwo, bo strasznie rozrabiali. Często ich pouczałam i weszło mi to w krew. Koleżanki nie chciały się ze mną bawić, bo byłam „mądralińska” i strofowałam także

je. Ale nie zależało mi na tym. Żyłam w wymyślonym świecie. Zbierałam zdjęcia gwiazd i wyobrażałam sobie, że jestem jedną z nich.

**S:** Nie była pani „gwiazdą” w czasach szkolnych?

**IJ:** Raczej się kontrolowałam, w towarzystwie byłam sztywna, bałam się ośmieszyć. Wiele moich kompleksów wynikało z biedy. Mama starała się, żebyśmy wyglądali schludnie, ojciec – szewc – robił nam buty, ale na wiele rzeczy nie starczało pieniędzy. Byliśmy biedni. Na małym poletku sadziliśmy ziemniaki, które czasem nas ratowały. Znajoma zbierała dla nas chleb od sąsiadów. My moczyliśmy go w wodzie, przysmażaliśmy i posypywaliśmy cukrem. Do dziś pamiętam ten smak. Przepyszne! Czasem rodzice wysyłali nas do sąsiadów po pożyczkę. To było takie poniżające, jedno z najgorszych wspomnień z dzieciństwa.



## PISZĄC

KSIĄŻKĘ, PRZEWARTOŚCOWAŁAM SWOJE ŻYCIE.  
NAUCZYŁAM SIĘ PRZEBACZAĆ.  
KIEDYŚ BYŁO WE MNIE WIĘCEJ  
ZŁOŚCI, MIAŁAM OGROMNE  
AMBICJE I OGROMNE  
KOMPLEKSY

Do dziś pozostała mi niechęć do proszenia o pieniądze, nawet jeśli jest to związane z działalnością artystyczną i chodzi o dotacje na organizację jakichś przedsięwzięć.

**S:** Choć później odnosiła pani sukcesy, bywały momenty naprawdę trudne – wspomina pani nawet o próbie samobójczej.

**IJ:** Książka rzeczywiście jest szczerą do bólu. Początkowo nie chciałam przyznawać się do tego momentu słabości. Potem jednak Magdalena Walusiak, która pomagała mi pisać wspomnienia, powyciągała ode mnie różne szczegóły. Okazało się, że gdy opowiadam, znacznie bardziej się otwieram, niż kiedy piszę sama. Niektóre zbyt osobiste rzeczy i tak ostatecznie wykreśliłam. Nie można się odkryć całkiem, człowiek traci atrakcyjność. Ale myślę, że przez wyznania, które pokazują moje słabości, stałam się nieco bliższa ludziom. Ludzie chcą postrzegać gwiazdy jako istoty idealne, ale w głębi duszy cieszą się, gdy dostrzegają, że te postaci z telewizji i radia są im jednak bliskie, bo też mają problemy. Wtedy we Francji przeżyłam prawdziwy kryzys. Nachodziły mnie głupie myśli. Byłam pod dużym wpływem młodego Francuza, Jeana Luisa, bardzo interesującego, ale równocześnie niezwykle toksycznego człowieka. Leczone go elektrowstrząsami, brał mnóstwo leków. A ja, przebywając z nim, chłonełam jego chorobę. Równocześnie miałam kłopoty z gardłem, byłam w szpitalu i nie wiedziałam, czy kiedykolwiek znów zaśpiewam. Czułam się samotna, niepotrzebna i zdolowana. Raz wzięłam większą dawkę pigułek. Gdy mnie odratowano, otrząsnęłam się i wzięłam w garść. Zakończyłam znajomość. To było jak obudzenie się z koszmaru.

**S:** Do Ameryki pojechała pani za mężem. On, informatyk, dostał dobrą pracę. Miał to być dwuletni kontrakt, zostaliście 18 lat. Jak znosiła pani ten wydłużony pobyt i życie kury domowej?

**IJ:** Było mi trudno zaadaptować się do nowych warunków. Tęskniłam za wszystkim, co zostawiłam w Polsce, za moją publicznością, intensywnym życiem zawodowym, za Warszawą z jej specyficzną atmosferą. W Stanach mój mąż musiał ciężko pracować, by udowodnić Amerykanom, że jest dobry. Nie miał dla mnie tyle czasu, co w Polsce. Czułam się zepchnięta do roli gospodyni domowej, co w sumie nie było takie złe, bo wcześniej marzyłam o spokoju. Zaczęłam zasypywać Michała pretensjami: że przez niego jest mi źle, że tęsknię do tego, co było. Buntowałam się, zamykałam się w sobie. Aż wreszcie poczułam, że muszę zdecydować, co jest dla mnie najważniejsze – Polska czy rodzina. Nie mogłam zostawić moich najbliższych. Przystałam się nad sobą uzalać. Zaczęłam od stosowania pozytywnego myślenia i świat się przede mną na nowo otworzył.

**S:** Teraz wracacie państwo do Polski. Czyżby nadszedł czas na rewanż? Mąż przeprowadza się za panią?

**IJ:** Można tak powiedzieć. Mąż idzie na wcześniejszą emeryturę, chce pisać książki naukowe i może to robić w kraju. Widzę, że bardzo imponuje mu to, co ja robię, cieszy się, że się realizuję. Kilkanaście lat temu ja pojechałam z nim do Stanów, by mógł zrealizować swoje marzenia. Teraz zamieniamy się rolami.

**S:** W książce dostrzegam lukę. Rzadko pojawia się tam postać pani pierwszego męża, Mariana Zacharewicza.

**IJ:** Pierwsze małżeństwo to ważny etap w moim życiu. Marian był przyjacielem, pierwszym menedżerem, jemu zawdzięczam większość osiągnięć z początku kariery. Tak naprawdę jednak nasze wspólne życie „kręciło się” tylko wokół sceny, kariery i być

może to było powodem oddalenia się od siebie. Zmęczyliśmy się tempem, jakie sobie narzuciliśmy. Potem zdarzył się wypadek samochodowy, w którym zostałam poważnie ranna. Prowadził Michał. Wspólnie przeżyty dramat bardzo nas do siebie zbliżył.

**S:** Rozwód z pierwszym mężem oznaczał nie tylko zerwanie z mężczyzną, ale także autorem wielu przebojów. Nigdy nie żałowała pani tej decyzji?

**IJ:** Byłam tak szalenie zakochana w Michale, że nie zastanawiałam się nad przyszłością ani tym bardziej karierą. Wiedziałam, że kończy się jakiś etap w moim życiu, ale wtedy widziałam świat na różowo. Marian rzeczywiście był maksymalnie zaangażowany w moją karierę, moje pierwsze sukcesy to w dużej mierze również jego zasługa, ale odnalazłam swoją miłość życia i wtedy tylko to się liczyło. Potem zawodowo bywało różnie. Może gdybym nie rozstała się z Marianem, moje życie zawodowe byłoby jeszcze ciekawsze, ale kto to wie? Nie można mieć w życiu wszystkiego. Jestem szczęśliwa u boku Michała i nigdy nie żałowałam tej decyzji.

**S:** Mieszkała pani w wynajętych mieszkaniach, przenosiła się z miejsca na miejsce, żyła we Francji, teraz w USA. O jakim miejscu myśli pani: „mój dom”?

**IJ:** Polska jest moją ojczyzną. Tu czuję się najlepiej. Jednak mój dom jest przede wszystkim tam, gdzie moja rodzina. Gdy jestem tu, tęsknię za Ameryką, a tam z kolei za Polską. W Lubbock jest mi dobrze, bo tam żyje się na luzie. Ale ja muszę działać, a Teksas jest spokojny. Brakuje mi gwaru miasta, energii Warszawy. Cieszę się, że wracam. Polska publiczność daje mi tyle radości. Czuję się potrzebna tylu różnym ludziom. Zachowamy jednak nasz dom w Stanach. Nie mamy siły po raz kolejny przenosić całego życia przez ocean. Mam więc dwa domy, ale nie jestem rozdarta. Jest mi dobrze i tu, i tu. ■



## KILKANAŚCIE

LAT TEMU POJECHAŁAM  
Z MĘŻEM DO STANÓW,  
BY MÓGŁ REALIZOWAĆ SVOJE  
MARZENIA. TERAZ  
ZAMIENIAMY SIĘ ROLAMI.  
MICHAŁOWI IMPONUJE  
TO, CO ROBIĘ